

665
BEZ

PRZEDRZEŹNIANIA

Wybierając się na premierę „Pastorałki” nie dopełniłem, jak to mi się często zdarza, obowiązku wcześniejszej wymiany zaproszenia na bilety. Zwykle, korzystając z przywileju widza chodzącego do teatru zawodowo, siadałem w takich sytuacjach na jakimkolwiek wolnym miejscu, których — zwłaszcza w pierwszych rzędach — na premierowych przedstawieniach nie brakło. Tym razem aboli widownia teatru była wypełniona niemal kompletnie. Magia „Pastorałki” dawanej tuż przed Bożym Narodzeniem zadziała. Przybyło kilka wycieczek z odległych krańców województwa, dla kilku innych grup po prostu zabrakło miejsca. Na kilkanaście minut przed spektaklem u kasy teatralnej trwała nie słabnąca przepychanka. Nim kasjerka zaproponowała mi miejsca w przedostatnim rzędzie balkonu, musiałem cierpliwie odczekać zmagania z personelem kasy dwóch siostr zakonnych, dla których obecność na premierze (jak się wyjaśniło) stała się kwestią być albo nie być. Siostry przygotowują właśnie inscenizację „Pastorałki” w kościele katedralnym pod wezwaniem św. Jakuba i konfrontacja własnego zamierzenia z teatralną realizacją jest dla nich wręcz zawodową koniecznością. Sam taką konfrontację chętnie bym prześledził, gdyby istniał u nas zwyczaj recenzowania kościelnych misterii. Ale pytanie o wzajemną relację aranżowanego w kościele misterium i misterijnego w istocie rzeczy spektaklu teatralnego jest pytaniem nie tylko z zakresu estetyki. Możliwość postawienia takiego pytania znaczy dla teatru tyle, co możliwość odycia niesłychanie dalekiej wycieczki w głąb własnej historii — aż do jej prairódel. Z drugiej strony, scena przed kasą teatralną posiadała w mojej świadomości ziarno niestosownego podejrzenia o swoistą konkurencyjność obydwu pastorałkowych przedsięwzięć. Siostry, które okazały się być mymi sąsiadkami na widowni, chłoneły przedstawienie z niezwykłą uwagą i wspaniałomyślnie nie przyłączyły się do długotrwałych owacji, gdy dwuipółgodzinny spektakl dobiegł końca.

Nie jeden raz bywałem w dawnych latach na teatralnej jaskółce, by miała mnie przerazić perspektywa związanych z tym trudów. Nie o zakłócenia wizji — mówiąc językiem telewidzów — się obawiałem, lecz o zanik fonii. Z tym zjawiskiem bowiem zdarzało mi się stykać dostatecznie często, gdy obserwo wałem różne przedstawienia ze swego recenzenckiego fotela w trzecim rzędzie. Odepchnięty teraz o dwanaście rzędów w głąb teatralnej widowni — miałem prawo oczekiwać najgorszego. Ale najgorsze, na szczęście, nie nadeszło. Słyszałem. Słyszałem nie tylko jakieś dźwięki, ale dźwięki znaczące. Docierały do mnie słowa i zdania. Rozumiałem. Rozumiałem nie tylko kwestie mówione, ale i śpiewane. I tak

już pozostało. Niech ta uwaga będzie wzięta za pierwszy komplement, który — jakkolwiek kwaśny wydać się może zawodowym artystom teatru, bo artykułowanie to warunek przedwstępny aktorskiego rzemiosła — jest wyrazem uznania dla solidności trudu włożonego przez realizatorów w przygotowanie „Pastorałki”.

Nie ma w olsztyńskim przedstawieniu momentów tzw. puszczonech. Spektakl jest staranny, precyzyjny w układach zbiorowych i epizodach, o rytmie i nastroju znakomicie sprzężonymi z treścią obrzędowych obrazów. Leniwa powolność scen rajskiej doskonałości ustępuje miejsca ziemskiej nerwowej szarpaninie; prostota, płynność i niewyszukane kmicie dostojęstwo świętej rodziny zderzają się z pompatycznym i odnaturalnionym dworem króla Heroda; werwę i ludyczne zapamiętanie scen pasterskich uwznioślają celebrowane procesje i chóry eterycznych aniołków; nad ponurym dramatem herodowej pychy wznosi się blask ukoronowanej cnoty, skromności i dobroci. Cały liczny zespół aktorski ma swój równy udział w tym widowisku. Anielskie procesje i chóry nie byłyby możliwe w takim wydaniu bez udziału uczniów szkoły muzycznej. Kapelą był zespół instrumentalny „Niebo” przy olsztyńskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Adam Kilian zaprojektował wdzięczne, jak zwykle, i sensowne dekoracje i kostiumy. Punktem centralnym tej dekoracji była prościutka, z jasnego drzewa zbita, „trójnawowa” i płaskodachowa szopa — z miejscem dla aniołów u góry i z „domami”, stosownie do potrzeby, na parterze. Kostium nie pozostawiał wątpliwości, że to lud polski odprawia swój doroczny, starodawny obrzęd. Pastorałka działa się gdzie i wszędzie w Polsce, bo choć dominował strój góralski, widziano i łowickie kiecki, i szlachecki kontusz, i żydowską jarmułkę. Strojąc się do odprawienia obrzędowego widowiska, tradycyjnie sięgano po to, co właśnie było pod ręką. Na dziś nie wystarczy już kolorowej bibułki, koralików i tektury. Choinkowe bombki okazały się niezwykle przydatne do konstrukcji królewskich insygniów; pikowane kołdry i kolorowa bielizna pościelowa mogą się stać nad podziw pięknymi szatami, zaś barwne szczołki ze sztucznego włókna, oferowane przez sklepy z tysiącem drobniagów, mogą, jak się okazało, świetnie imitować pióropusze na hełmach żołnierzy i dworaków. Dekoracja Kiliana, nie przestając być bajecznie kolorową i pomysłową, wyróżniała się nade wszystko umiarem i dobrym smakiem.

Na pytanie, jak grać i jak w teatrze realizować „Pastorałkę” — Maryna Broniewska odpowiedziała zgodnie z schillerowską tradycją: z pietyzmem i szacunkiem do utrwalonego wiekami ludowego obrzędu. Jest to obrzęd rachunków ze Starym i otwarcia na Nowe, obrzęd pogodny, wręcz radosny, ale spełniany z całym namaszczeniem, serio. Nie powinien realizować „Pastorałki” ten, kto ma wątpliwości, czy aby odtwarzanie tego misterium nie jest oddawaniem ukłonów Ciemnogrodowi. Takie wątpliwości prowadzą w prostej drodze do zabiegów, których intencją jest co prawda za-

ledwie podkreślenie tak zwanego dystansu do ludowej naiwności, lecz które kończą się zazwyczaj swoistym przedrzeźnianiem. „Pastorałka” może się stać nawet bardzo śmiesznym widowiskiem, ale byłoby to widowisko o tym, jak ciemny i naiwny lud usiłuje ogarnąć niedorosłym umysłem nieogarnione.

„Pastorałka” zrealizowana przez Marynę Broniewską w Olsztynie nie rezygnuje z ambicji właściwych moralitetowi. I to jest nadrzędnym walorem tego widowiska.

Bohdan Kurowski

Leon Schiller: „Pastorałka”. Reżyseria: Maryna Broniewska, scenografia: Adam Kilian, kierownictwo muzyczne: Lucjan Marzewski. Premiera 17 grudnia 1977 r. w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie.